

JAN NOWAK

KRAJ I EMIGRACJA W OBLICZU NOWEJ SYTUACJI

(dokończenie)

Pisałem w poprzednim odcinku, że zmiany, jakie następują w kraju, otwierają przed nami nowe możliwości. Okna i drzwi do Polski zostały znacznie uchylone. Zniesiono zagłuszanie, cenzura została ograniczona, niezależne wydawnictwa i prasa są tolerowane itd. W tej sytuacji emigracja nie może trwać na dobre zabezpieczonych pozycjach obronnych. Trzeba wyjść z okopów i zajmować te pola, z których nieprzyjacieli się wycofał. W przeciwnym razie ułatwimy mu ich ponowne zajęcie. Głównym zadaniem emigracji i jej placówek jest dopomaganie krajowi w stwarzaniu faktów dokonanych, które obecny proces przemian uczynią nieodwracalnym. Trzeba więc wdziierać się do środka przez uchylone okna i drzwi, nawet przez najmniejszą szczelinę.

Gdy tempo wypadków w kraju jest takie, że sytuacja staje się płynna, zachodzi konieczność wytyczenia wyraźniejszej linii podziału między rządzonymi i rządzącymi. Stajemy nieraz wobec trudnych wyborów. Doświadczyłem tego na sobie. Dwa lata temu odmówiłem p. Grzegorzowi Woźniakowi, gdy chciał nagrać wywiad ze mną dla telewizji warszawskiej, ale przyjąłem ostatnio zaproszenie

Przeglądem Powszechnym, miesięcznikiem oo. jezuitów, pod warunkiem, że ukaże się ona w całości. Zatelefonował do mnie zmartwiony redaktor naczelny, że owszem, cenzura kilka zdań wycięła, ale zostało to, co najważniejsze, więc prosi, abym nie robił trudności. Zgodziłem się, bo zależało mi na tym, by dotarło do czytelników następujące pytanie i odpowiedź: — Czy istnieje racjonalna płaszczyzna porozumienia między krajem a emigracją?

— Samo to pytanie zawiera zasadnicze uproszczenie. Trzeba odróżnić rząd od społeczeństwa. Nie ma wspólnej płaszczyzny porozumienia z rządem i partią. Celem politycznej emigracji jest niepodległa Polska. Reżim został narzucony siłą z zewnątrz i utrzymuje się przy władzy groźbą użycia siły przez ZSRR. Reżim nie reprezentuje więc dla nas Polski, lecz jej uzależnienie od Moskwy. Istnieje natomiast wspólna płaszczyzna i wspólnota celów między Polonią a społeczeństwem, któremu chcemy służyć i pomagać. Równocześnie uważamy, że społeczeństwo i Polonia zmierzając do tego samego celu muszą grać na innych instrumentach, musi być między nami jakiś podział ról, bo obie strony żyją i działają w zupełnie

trudności, ale oddał Znakowi klisze swego składu.

Poczytuję sobie za wielki honor, że Kurier z Warszawy ukaże się w Polsce w nie byle jakiej kompanii, bo Znak wydaje równocześnie wojenny dziennik Edwarda Raczyńskiego w sojuszniczym Londynie.

Na łamach londyńskiego Tygodnia Polskiego toczyła się niedawno dyskusja na temat obecności książki emigracyjnej na Targach Książki w Warszawie. Za bojkotem tej imprezy wypowiedzieli się m.in. dwaj moi młodzi przyjaciele: Mirosław Chojecki i Piotr Jegliński. Rozmawiałem niedawno z kimś z Warszawy, kto tę wystawę oglądał. Był pod jej wielkim wrażeniem. Nie przypuszczał, że ta emigracja, niewiele większa niż ludność małego miasta, zdobyła się na tak pokąźny dorobek literacki i pisarski. O wielu pozycjach nigdy nie słyszał. Dopytywał się, gdzie można w Waszyngtonie zdobyć książki, które go zainteresowały. Jego uznanie dla emigracji wzrosło, gdy obejrzał znajdującą się opodal wystawę książek drugiego obiegu, bo odkrył, że znaczna część tej podziemnej literatury to przedruki wydawnictwa Instytutu Literackiego, Pulsu, Aneksu Libelli, Wydawnictwa Nowego

bojkotu Pekao tych, którzy wysyłają do Polski paczki i pieniądze, bo ucierpiałoby na tym miliony niedożywionych rodzin, dla których paczka z Chicago albo z Londynu staje się zbawieniem. Pekao jest, jak wiadomo, bankiem państwowym, a opłaty wpływają do reżimowej kasy. Nie zrywamy korespondencji z bliskimi w kraju dlatego, że doręcza je reżimowa poczta. Adresat jest ważniejszy od pośrednika.

Sam fakt, że wystawa książek wydawanych na emigracji i książek wydanych nielegalnie w kraju może odbywać się jawnie pod egidą Ars Polona jest poszerzeniem strefy wolności. Trzeba ją zapełniać. Prawda, że wydawcom emigracyjnym wolno było przewieźć tylko pięć egzemplarzy każdej książki "na rozkradzenie". To niewiele. Jeżeli jednak te książki zostały "rozkradzione" przez oficyny pierwszego albo drugiego obiegu, to z tych pięciu nasionek mogą wyrosnąć spore drzewa.

W imię obaw przed legitymacją czerwonych niektóre ugrupowania w kraju wzywały do bojkotu wyborów. Pomyślmy, co by się stało, gdyby większość z nimi poszła? Społeczeństwo utraciłoby znaczną szansę, by pokazać sobie i światu, że ten rząd nie ma z sobą żadnego poparcia.

"Solidarności", bo reprezentuje ona większość społeczeństwa, które odzyskało swoją podmiotowość. Nie zamierzam spotykać się z przedstawicielami PRL prywatnie czy publicznie ani uczestniczyć w uroczystościach z ich udziałem, ani udzielać wywiadów w reżimowych środkach przekazu. Nie interesuje mnie dialog z rządem, którego nigdy nie uznaję, ani z jego pośrednikami. Możliwe, że po ogłoszeniu tych słów wizy nie otrzymam. Może. Nie będę się tym martwił. Poczekam. Nie przeceniam swego znaczenia, ale jeśli odwołany będzie haniebny, stalinowski wyrok na Zdzisława Najdera i jeśli na tych warunkach reżim wpuści mnie do kraju, będę miał prawo poczynać to za równoznaczne z przekreśleniem wszystkich obelg, oszczerstw i fałszów, które spadały nie tylko na mnie, ale na całą emigrację niepodległościową.

Przez całe lata domagaliśmy się zniesienia dyskryminacji politycznej przy wydawaniu wiz i paszportów. Żądaliśmy dopuszczenia do kraju emigracyjnych pism i wydawnictw, zniesienia zagłuszania radia, swobody wzajemnych kontaktów między krajem a emigracją, obalenia żelaznej kurtyny, która miała

telewizyjny warszawskiej, ale
przyjąłem ostatnio zaproszenie
Komitetu Obywatelskiego do
wystąpienia w programie
telewizyjnym "Solidarności".
"Solidarność" reprezentuje
czynnik społeczny, nie rząd PRL,
a ja nie mam zamiaru
odgradzania się od
społeczeństwa. Programy
telewizyjne "Solidarności"
podlegają cenzurze. Skoro jednak
cenzura pozwala, by była
dyrektor Radia Wolna Europa
wezwał miliony widzów
telewizyjnych do głosowania za
"Solidarnością" a przeciwko
czerwonym — trzeba z tego
skorzystać.

Z prawdziwą przyjemnością
udzieliłem wywiadu Tygodnikowi
Powszechnemu. Z kolei Tygodnik
Powszechny zwrócił się do mnie z
prośbą o wywiad z prezydentem
Bushem. Niestety, musiałem
odmówić, bo okazało się, że Bush
miał udzielić wspólnego wywiadu
pp. Broniarkowi (Trybuna Ludu)
Passentowi (Polityka), a w tym
towarzystwie nie miałem ochoty
rozmawiać z prezydentem
Stanów Zjednoczonych. Z tych
samych powodów odmówił także
Bolesław Wierzbiański, który
miał reprezentować Gazetę
Wyborczą "Solidarności".
Zastąpił go dziennikarz z kraju,
Andrzej Krajewski, który
znajduje się rzecz jasna — w
odmiennej sytuacji — od
pólnijnych działaczy
niepodległościowych.

Nie udzieliłbym wywiadu ani
Trybunie Ludu, ani Polityce.
Odmówiłem wywiadu
Przeglądowi Tygodniowemu,
choć między Bogiem a prawdą
tyle wychodzi w Polsce różnych
Przeglądów na ziemi i pod
ziemią, że łatwo się pomylić.
Przyjąłem propozycję rozmowy z

strony żyją i działają w zupełnie
innych warunkach. Ludzie w
kraju, Kościół, opozycja,
jednostki, które usiłują działać w
interesie społecznym, nie mogą
negować rzeczywistości, w jakiej
żyją, nie mogą ignorować
istniejącej władzy i jej systemu,
bo po to, by wywierać na
rządzającą grupę skuteczny
nacisk, muszą się z nią spotykać i
z nią gadać. Natomiast Polacy
za granicą nie znajdują się pod
tym względem w sytuacji
przymusowej. I my także
usiłujemy zmuszać władze do
ustępstw, ale czynimy to
pośrednio przez oddziaływanie na
rządy krajów naszego osiedlenia,
w tym przypadku na rząd USA,
które mają w swym arsenale
również pewne środki i dźwignie
nacisku".

Otrzymałem, aż sześć
propozycji wydania w pierwszym
obiegu Kuriera z Warszawy.
Odmówiłem "spółdzielniom
wydawniczym", czyli
przedsiębiorcom państwowym, a
przyjąłem chętnie łączną
propozycję Znak i Res Publici.
Tym razem wprowadziłem do
umowy warunek, że książka ma
się ukazać jako odbitka wydania
londyńskiego bez żadnych cięć,
dodatków, przypisów itd.
Wydawcy poinformowali mnie,
że warunek ten został przyjęty
przez "czynniki miarodajne".
Jedyny przykry aspekt tej
transakcji polega na tym, że
uderza ona w finanse mego
londyńskiego wydawcy, który
właśnie wypuścił na rynek
trzecie wydanie Kuriera. Jerzy
Kulczycki uznał jednak, że
dotarcie książki do stu tysięcy
czytelników w Polsce jest
ważniejsze niż jego zysk albo
strata. Nie tylko nie czynił

Libelli, Wydawnictwa Nowego
Dziennika, które przed chwilą
oglądał w oryginalnych,
emigracyjnych wydaniach.
Odnalazł także na tej wystawie
drugiego obiegu książki
wydawnictw, które eksponatów
nie nadesłały. Po raz pierwszy —
jak twierdzi — przekonał się
naocznie, jak mocno polska
diaspora rzutuje na życie kraju.

Czy jednak wydawcy
emigracyjni nie legitymizują
czerwonej władzy godząc się na
wystawienie swoich książek pod
egidą państwowego
przedsiębiorstwa Ars Polona?
Można by na to odpowiedzieć, że
nikt jeszcze nie wzywał do

sobie i światu, że ten rząd nie ma
za sobą żadnego poparcia.
Zwycięstwo wyborcze opozycji
odebrało czerwonym fałszywą
legitymację i zdobyło prawdziwą
dla "Solidarności".

I wreszcie wybór dla mnie
najtrudniejszy. Odrzucam coraz
częściej zaproszenia do
odwiedzenia Polski, pochodzące
pośrednio lub bezpośrednio od
reżymu. Ostatnie dwa pochodziły
od Towarzystwa Historycznego i
od komitetu organizacyjnego
Pomnika Powstańców
Warszawy. Obie imprezy
odbywają się pod egidą rządu
PRL. Nie odrzucam zaproszenia,
które otrzymałem od

krajem a emigracją, obalenia
żelaznej kurtyny, która miała
rozdzielić Polaków w kraju i na
emigracji. Czy dziś, gdy nacisk
społeczny tę żelazną kurtynę
obala — mamy ją sami wznosić
od naszej strony?

Piszę ten artykuł w nadziei, że
wywoła dyskusję. Może stanie się
przysłowiowym kijem w
mrowisko? Chciałbym, aby ta
dyskusja polegała na wymianie
argumentów a nie na
kwestionowaniu motywów czy
intencji, które mimo różnicy
poglądów są nam wspólne.

*) Fragment wybity tłustym drukiem to zdania
wycięte przez cenzurę.



Demonstracja, jaka odbyła się podczas wizyty prezydenta Busha w Warszawie.

Fot. Jan Gruszyński